

## Franciszek Piątkowski Wycieczka w dzieje uczelni

### Trzy rocznice

Najpierw był to Uniwersytet Lubelski. Po dziesięciu latach — na mocy urzędowego „stań się” — stał się Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, ale bez pełni akademickich praw. Te uzyskał po kolejnych dziesięciu latach i dzięki tej prawidłowości — co dziesięć lat odmiana — KUL obchodzić dzisiaj może:

- siedemdziesięciolecie istnienia;
- sześćdziesiątą rocznicę nadania mu obecnej nazwy;
- pięćdziesiątą rocznicę uzyskania pełni praw.

Powstał, jak każde ludzkie rozumne dzieło, z myśli, że jest i będzie potrzebny. Źródła podają, że myśl o potrzebie powołania w Polsce katolickiego uniwersytetu powziął ksiądz Idzi Radziszewski, rektor rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Piotrogradzie. Daleko od Lublina i nie w Polsce, bo Polska była w sercach i w głowach, ale jeszcze jej nie było na politycznej mapie Europy. Dopiero za kilka miesięcy, kilkanaście...

Myśl powstała w głowie księdza Radziszewskiego, absolwenta uczelni katolickiej w belgijskim Lowanium, a serce miał dla niej Karol Jaroszyński, prezes powołanego w lutym Komitetu Organizacyjnego. Co ważne: Jaroszyński miał też dobra ziemskie i kopalnie. Z tych dóbr i kopalń miały być pieniądze na utrzymanie uczelni (300 tys. rubli w pierwszym roku) i na wzniesienie uniwersyteckich gmachów (okrągły milion). Tu można zauważyć, że jeżeli uczelnia bardzo długo nie miała owych gmachów i że biedę uniwersytet cierpiał najdosłowniej („położenie finansowe uczelni jest rozpaczliwe” — alarmował w grudniu 1923 roku Wielki Kanclerz Uniwersytetu), to nie były to skutki niesłowności Jaroszyńskiego, lecz rewolucji, która pozbawiła fundatora i prezesa dóbr i kopalń.

Ksiądz Radziszewski wrócił do Polski w lipcu 1918 roku. 27 lipca, na konferencji biskupów Królestwa Polskiego (przewodniczył jej ksiądz Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI), były rektor piotrogradzkiej Akademii przedstawia plan założenia uniwersytetu oddanego w służbę Bogu i Ojczyźnie.

„Deo et Patriae” — Bogu i Ojczyźnie — postanowił służyć Katolicki Uniwersytet Lubelski od pierwszych chwil swojego Istnienia. To zawołanie widnieje do dziś na pieczęciach, dyplomach i dystyngtorjach senackich. (...) Katolicki Uniwersytet Lubelski powstał w czasach, które w pełni usprawiedliwiały to hasło, jednoczące wszystko i wszystkich. Przecież cudem niemal powstawała do życia Polska po latach niewoli (...). Tak sens słów pieczętujących powołanie uniwersytetu w 1918 roku — objaśniał w pięćdziesiąt lat później kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski.

Nim plan księdza Radziszewskiego, pierwszego rektora katolickiego uniwersytetu, mógł się wypełnić — potrzebne były decyzje, koncesje, dekryty, zarządzenia, ustawy. Kiedy teraz przeglądam kroniki i opracowania dziejów uczelni to aż się dziwię, że tyle było wtedy tej biurokracji. No bo tak: we wrześniu 1918 roku Rząd Królestwa Polskiego udziela członkom komisji organizacyjnej (tj. ks. I. Radziszewskiemu, K. Jaroszyńskiemu i

Franciszkowi Skąpskiemu) koncesji na założenie prywatnego uniwersytetu i 9 grudnia może odbyć się inauguracja pierwszego roku akademickiego. W dwa lata później Stolica Apostolska ogłasza dekret erygujący uniwersytet, który upoważnia zarazem Wydział Teologiczny oraz Wydział Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych do nadawania stopni akademickich. Wydziały „cywilne” — Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych takich praw nie miały bardzo długo. Dlatego np. absolwenci Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych lubelskiej uczelni zdawali egzaminy magisterskie przed komisją przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza w Lwowie. Dopiero w latach 1928—1938 (proszę zauważyć: aż dziesięciu lat trzeba było!) uniwersytet uzyskuje pełnię praw uczelni wyższej: w 1928 roku Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych zatwierdza statut uczelni i nadaje mu osobowość prawną. Uniwersytet Lubelski staje się wówczas Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. W 1933 roku to samo ministerstwo uznaje KUL jako prywatną szkołę akademicką, a w 1938 roku Sejm zatwierdza statut uczelni. Od tej pory KUL ma pełne prawa szkoły akademickiej, może nadawać stopnie magistra i doktora na wszystkich wydziałach.

### Trzy problemy

Był więc Uniwersytet w Lublinie. Z „Pamiętników Lubelskich” wynika, że był, rozkrzewiał się w mieście, inspirował, wytwarzał klimat życia intelektualnego. Z opracowań monograficznych wyczytać można to samo i więcej. Że nie było budynków do pracy, pieniędzy na opłacanie tej pracy i akademików. O pieniądzach już trochę pisałem, a z budynkami to było tak:

Biskup lubelski, ks. Marian Fulman oddał uniwersytetowi gmach Seminarium Duchownego (niegdyś Zamojska, dziś Buczka 6), a biblioteka ulokowała się w gmachu pobernardyńskim (niegdyś Dolna Panny Marii, dziś Podgrodzie 4). Na akademiki oddał swoją posesję przy ul. Sławińskiego 8 Stanisław Wessel. Zamieszkali tam studenci, kilka profesorskich rodzin i rodzin pracowników administracyjnych. Księża - studenci nie mieli swojego „akademika” do 1931 roku; studentki KUL — były niemal „bezdomne” o wiele dłużej. Do 1950 roku, kiedy to uruchomiono „Poczekajkę”.

Z tego co wyżej, wynika, że tu, gdzie dzisiaj jest KUL — KUL nie było. A myśmy się tak przyzwyczaili.

Absolwent Wydziału Prawa Kanonicznego, ks. bp Piotr Kałwa w swoich wspomnieniach zapisał:

*„Warunkiem dalszego rozwoju Uniwersytetu, a nawet jego bytu, było zdobycie własnego gmachu. Sprawę tę udało się ks. Radziszewskiemu załatwić w czasie wizyty Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego w Lublinie i jego pobytu na Uniwersytecie (...) Po wizycie chodziły pogłoski, że na siedzibę Uniwersytetu brane były pod uwagę dwa obiekty: wojskowy szpital okręgowy z przyległym placem, na którym obecnie mieści się budynek dyrekcji kolei, oraz gmach i teren, który podówczas był siedzibą wojskowego szpitala epidemicznego. W pewnych kołach krytykowano ks. Radziszewskiego za wybór tego gmachu na siedzibę Uniwersytetu, ponieważ leżał na peryferiach (...)”*

Ten gmach przy al. Racławickich 14 to dawne gmachy dominikańskie, zwane „świętokrzyskimi”. Do tych gmachów rektor Radziszewski zdążył jeszcze wprowadzić wyśnioną w dalekim Piotrogradzie uczelnię. Niektórzy piszą, że rektor był chory od dawna. Inni, że przeziębził się podczas przeprowadzki, co w połączeniu z gruźlicą doprowadziło do przedwczesnej śmierci ojca — założyciela. Miał 51 lat. Umarł w środę, 22 lutego 1922 roku. Łucja Heinówna-Sauter pod datą 25 lutego 1922 r. zapisała:

*„Lublin na pewno dawno nie widział takiego pogrzebu i nie chował człowieka takiej miary: Wczoraj, gdy trumna poprzez mgłę — otoczona blaskiem płonących pochodni zbliżała się do katedry — ta już z dala rozwarła swoje podwoje...”*

### Trzy okresy

Ani dzieje narodów, ani dzieje instytucji nie dzielą się na rozdziały, tak jak podręcznik historii. Ale są w dziejach daty wyjątkowe, od których dzieje zbiorowości liczą się w sposób szczególny, bądź przybierają szczególny charakter.

KUL miał swój czas budowania. Przypomnijmy: 27 czerwca 1938 roku Sejm Rzeczypospolitej nadaje mu pełnię praw, a więc wypełnił się wreszcie plan rektora Radziszewskiego, dopełniły się zabiegi jego następców: ojca Jacka Woronieckiego, wybitnego filozofa, ks. Rektora Józefa Kruszyńskiego, ks. rektora Antoniego Szumańskiego. W roku akademickim 1939/1940 uczelnia miała wzbogacić się o piąty wydział: Lekarski.

Ale przyszedł czas burzenia.

Najpierw na Lublin spadły bomby. Potem wkroczyły hitlerowskie wojska. 6 października 1939 roku rozpoczęły się normalne zajęcia, mimo nienormalnych warunków, bo w gmachu koszarowali Niemcy. 9 listopada aresztowany został ks. rektor Szymański i ks. prof. Zdzisław Goliński. W dwa dni później gestapo aresztowało wszystkich profesorów mieszkających w gmachu uniwersyteckim. 17 listopada aresztowano kilkudziesięciu studentów. W końcu listopada aresztowano księży-studentów. Jan Ziółek, autor wstępu do książki pt. „Działalność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w czasie okupacji”, pisze:

*„W gmachu pozostało tylko wojsko niemieckie, które natychmiast przystąpiło do czynienia „przeróbek” mieszkań i sal. Niszczono urządzenia, a książkami nadal palono w piecach...”*

Uniwersyteckie kroniki pod datą „1939” notują:

*„17 listopada zawieszono wykłady uniwersyteckie.*

*1 grudnia rozpoczynają działać pierwsze tajne komplety uniwersyteckie w Lublinie.”*

Gdybym był człowiekiem skłonny do uniesień — zapisałbym: „więc już dwa tygodnie później” i dodał do tego stwierdzenia wielki wykrzyknik. Kronikarz zapisuje dalej: „23 grudnia rozstrzelanie profesorów ks. Michała Niechaja i Czesława Martyniaka (...) oraz wywiezienie pozostałych profesorów, uprzednio aresztowanych, do różnych obozów koncentracyjnych. Pod wpływem tych wypadków przerwano tajne komplety”. Minął rok, kronikarz zanotował: „W grudniu zorganizowano w tajnych kompletach wykłady na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych”. Minął miesiąc, kronikarz pisze: „1 stycznia uruchomiono tajne komplety dla wszystkich wydziałów w Lublinie”.

To był okres utajonego życia uczelni, ale przecież pełnego odwagi, nadziei i wytrwałości, skoro prowadzono zajęcia na „kompletach dla wszystkich wydziałów”.

Inny dziejopis uczelnianych dziejów, w innym opracowaniu — zapisał:

*„Gdy po prawie pięciu latach okupacji Niemcy pod naporem wojsk radzieckich i polskich opuścili Lublin, od razu podjęto starania o uruchomienie Uniwersytetu (...) Senat Akademicki, zebrany już 2 VIII, postanowił wznowić zajęcia uniwersyteckie w r. akad. 1944/1945, a nowym rektorem obrał ks. prof. Antoniego Słomkowskiego”.*

3 listopada 1944 roku rozpoczęły się zajęcia. 12 listopada, z udziałem władz polskich i reprezentantów wojskowych władz radzieckich, odbyła się uroczysta inauguracja. Wcześniej, 23 października 1944 roku PKWN wydał dekret o utworzeniu w Lublinie drugiego uniwersytetu — im. Marii Curie-Skłodowskiej. Edward Osóbka-Morawski w innych, „niekulowskich” źródłach, wspomina:

„Stefan Matuszewski pragnął się dowiedzieć (...) jaki będzie jego (UMCS — p.m.) stosunek do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Inny uczestnik posiedzenia PKWN, Stanisław Skrzyszewski odpowiadał: „Obywatel Matuszewski jest zatroskany o to, byśmy nie stworzyli konkurencji dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ale przecież to nie jest uczelnia powszechnie dostępna. (...) Natomiast nie chcemy tworzyć konkurencji między tymi dwiema uczelniami i dlatego na państwowym uniwersytecie nie tworzymy tych wydziałów, które istnieją już na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim”.

Tak było. W pierwszych latach trzeciego okresu w dziejach uczelni.

Kronikarski zapis, pod datą 1952, informuje:

*„1 września usunięto niektórych profesorów;  
1 października zawieszenie wykładów na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Studium Zagadnień Społecznych i Gospodarczych Wsi”.*

Potem, 1 października 1956 zawieszono wykłady na sekcji pedagogiki przy Wydziale Nauk Humanistycznych.

W kronikarskich zapisach znalazłem jeden, taki jakiś dziwny: „1951, 1 października, koniec rektoratu ks. Antoniego Słomkowskiego”. Ot tak, koniec i już? Bez powodu? W rozmowach „na uczelni o uczelni” dowiem się, że to było tak:

Uniwersytet był przed wojną i po wojnie biedny, więc jeżeli ktoś z dobrego serca ofiarował datek na potrzeby uczelni, to ksiądz rektor mówił „Bóg zapłać” i datek przyjmował. Tym razem też pewnie powiedział „Bóg zapłać”, datek przyjął i choć tych dolarów było bardzo mało, to dla przeprowadzających rewizję wystarczyło. Ksiądz rektor został aresztowany. Błąd to był księdza rektora czy systemowe wypaczenie dociec trudno, ale na pewno wiadomo, że bez użycia słowa „prowokacja” aresztowania rektora wytłumaczyć się nie da.

Po październikowym zrywie KUL miał plany ogromne. Rozpisano więc konkurs architektoniczny na rozbudowę uczelni, rozdano nagrody i... Tak jakoś potem wychodziło, że ciągle nie było zgody, a uniwersytet musiał ciągle ograniczać się w swojej działalności. Nie, nikt nie zamykał neofilologii — germanistyki, anglistyki i romanistyki — ale z powodu utrudnień w realizowaniu programów „zamykały się same”. Nie, nikt nie wyrzucał z domów akademickich, ale zabierano je za zaległe podatki, bo KUL płacił podatki od studenckich stypendiów. Kurczyła się uczelnia w swoich możliwościach, kurczyła się też ilość studentów: do około 1500 w latach sześćdziesiątych.

W latach siedemdziesiątych, tak to można ująć, skończył się czas zdarzeń wprawdzie nie nagłych i nie niespodziewanych, ale dla katolickiego uniwersytetu przykrych,

przygnębiających. Zaczęto odbudowywać neofilologię, budować fronton, odbudowywać na prawach sekcji: pedagogikę, ekonomię i prawo.

Dzisiaj uczelnia uzyskała kształt uniwersytetu humanistycznego, który rozpoznaje człowieka w jego najrozmaitszych, ludzkich relacjach. Na teologii — człowieka wobec Boga, na humanistyce — człowieka wobec jego wytworów, na Wydziale Nauk Społecznych — w relacji do społeczeństwa, na Wydziale Filozofii — w relacji do refleksji o sobie samym.

W tym sprawozdaniu z wycieczki w dzieje uczelni, która powstała razem z Niepodległą, pomijam wiele. Bibliotekę i działalność wydawniczą, dominujące kierunki badań i szczególnie, wyróżniające się dokonania w owych badaniach, wymianę z ośrodkami naukowymi w świecie oraz swoisty styl uprawiania nauki i przekazywania wiedzy na tej uczelni. Pomijam studencką codzienność i studencką działalność. O tej ostatniej pisałem nie raz, o wcześniej wspomnianych polach działalności jeśli nie ja napiszę, to ktoś inny. Ale niech będzie na koniec jakaś puenta, jakiś ważny rys, który rzuci światło na cały portret uniwersytetu.

Otóż w rozmowach potwierdzono mi rangę „kulowskiej” filozofii. Rangę dokonań Krapca, Wojtyły, Swieżawskiego, Kamińskiego... tych myślicieli, którzy swoim dorobkiem zaświadczyli, że tu powstała w filozofii „szkoła lubelska”. Jakie są jej cechy? Duża dyscyplina metodologiczna, ujmowanie dziejów filozofii jako dziejów doświadczenia filozoficznego — to po pierwsze. Po drugie — obiektywizm w referowaniu kierunków filozoficznych. Dlatego na KUL wykłada się np. także marksizm. Zaskakujące? Tak. ale w dziejach KUL jest wiele zaskakujących zdarzeń i zjawisk, o jakich nie słyszał ani Lublin, ani Polska, ani świat.

Świat, Polska i Lublin zaczęły uważniej nasłuchiwać wieści z KUL dziesięć lat temu. Karol Wojtyła, który przez 23 lata był wykładowcą na tej uczelni, został wówczas papieżem Janem Pawłem II. Od tego czasu mówi się o lubelskiej uczelni w świecie coraz więcej, a w Polsce także coraz lepiej, bo taki przyszedł czas. Lepszy dla Polski.